

hal.



WIADOMOŚCI ILLUSTROWANE

Rys S. Jurocki

№ 1.

Wilno 1 (14) września 1913 r.

Rok I.

Powrót wojsk bułgarskich.



Car Ferdynand na czele armji wraz z jenerałami, przystrojeni w zieleń i kwiaty, wkraczają do Sofji.

RSPwi-03
Kopie klasa
BIBLIOTEKA

R 16249

Słowo wstępne.

„Bogu na chwałę, braciom na pożytek“, zaczynamy nowe wydawnictwo.

Skromnie przedstawia się jego początek. Ale przecież z pism polskich, jakie w ciągu ostatnich kilku lat powstały na Litwie, żadne jeszcze nie opływało w dostatki; wiele zaś bardzo pięknych poczyniń trzeba było przerwać w zarodku z powodu braku funduszków. Dlatego ten pierwszy numer „Wiadomości Ilustrowanych“, który macie przed sobą, Szanowni Czytelnicy, jest rozmiarów niewielkich i nieposiada treści tak bogatej, jakbyśmy pragnęli Wam dawać.

Podjęliśmy wydawnictwo tygodnika naszego z głębokim przeświadczeniem, że pismo tego rodzaju jest dla ludności polskiej na Litwie bardzo potrzebne. Nie robimy tu, na wstępie żadnych obietnic, ani zapowiedzi szumnych: plany, zamiary i pragnienia redakcji nie wiele obchodzą szerszy ogół; o wartości zaś pisma decyduje jego treść. Zajęliśmy postępek trudny do utrzymania. Wierzymy jednak, że nie będziemy zmuszeni go opuścić, jeśli praca nasza okaże się pożyteczną.

Na sąd Wasz dziś oddajemy pierwszy numer nowego pisma. Jedną tylko mamy prośbę: jeśli zechcecie porównywać „Wiadomości Ilustrowane“ z podobnymi wydawnictwami obcymi, pamiętajcie, że my nawet marzyć nie możemy o funduszach tak dużych, jakimi one rozporządzają.

Redakcja.

▷○○○○○○○○◁

Najpilniejsze zadanie.

Twardą będzie dzieć naszym dola,
Twardą będzie pełną krwi i łkania,
Gdyż odłogiem leży nasza rola,
Choć są ziarna, niema rąk do siania.

Jan Kasprówicz.

Kto u nas, na Litwie nie narzeka na ciężkie warunki bytu? Kto nie wzdycha do zmian gruntownych? Pragnie ich pan na tysiącach morgów;

wyczekują z każdą wiosną świtu lepszych dni milionowe rzesze ludu rolniczego; marzą o innym życiu, zaludniający miasta i miasteczka liczni pracownicy fabryk i warsztatów, biur, sklepów i kantorów. A nikt nie ma sił dźwignąć kraju z tego upadku, w jakim się już od dziesiątków lat znajduje. Warstwy bardziej oświecone, które zwykle przodują pozostałej części ludności i kierują nią, nie posiadają u nas jasnej świadomości tego, co robić należy, aby nam wszystkim i przyszłym pokoleniom zapewnić lepszą dolę; w dodatku inteligencja nasza jest pogrążona w niemocę wskutek braku głębszego wpływu na szerokie masy. Lud zaś jeszcze śpi; marzą mu się wprawdzie już jakieś nowe światy, ale nie obudził się on jeszcze do czynu zbiorowego.

Stan taki wiecznie trwać nie będzie, prędzej, czy później sen się skończy, lud się poruszy. W jakim kierunku pójdzie, jest dla nas dziś jeszcze zagadką; nie trzeba się przecież łudzić: po wsiach i miastach naszych coraz więcej wysiłków robotnych jest w tym celu, aby szerokie masy ludności wrzadzić do wózka, który ma nas strącić.

Światlejsze jednostki na Litwie zdają sobie z tego sprawę i patrzą z lękiem w przyszłość. Ciemnota ludu i usiłowania zgodne wszystkich wrogich nam żywiołów w kraju grożą niebezpieczeństwem wielkim nie tylko istnieniu naszemu, lecz i całemu dorobkowi kulturalnemu wiekowej pracy przeszłych pokoleń: nasza zguba byłaby jednocześnie ruiną kraju.

Aby złemu zapobiedz należałoby przedsięwziąć wszelkie możliwe środki. Tymczasem ludzie u nas jedni uciekają z roli i kraju, inni zaczęli już przezornie zaskarbiać sobie łaski domniemanych potęg przyszłości, trzeci wreszcie czekają dopustu Bożego z rezygnacją męczenników.

Dlatego na Litwie wszystkim jest tak źle i nie widać żadnych zmian korzystnych. Zupełnie inaczej patrzylibyśmy w przyszłość, gdyby w kraju były siły zdolne wyrwać wpływ decydujący na jego losy i zapewnić mu lepsze jutro. Stworzenie takich sił nie jest rzeczą łatwą, zwłaszcza w naszych warunkach. Ale przecież innej drogi wyjścia przed sobą nie mamy; najgenialniejszy człowiek nie wynajdzie nic takiego, co by nas bez wielkich trudów i wysiłków mogło zbawić; nie sposób czekać jakichś cudownych leków na rozmaite i ciężkie dolegliwości nasze: „nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy“.

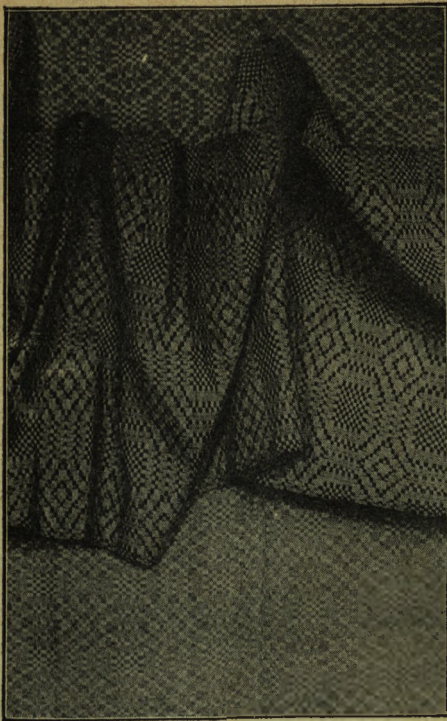
Z wystawy.



Staroświecki drewniany serwis ze wsi Susze w Mińszczyźnie.

Garnuszek i kwietnik z pow. Rosieńskiego.

Fot. Jurasajtis.



Fot. Juraszajtis.

Tkanina z wsi Miszniny, p. Wileński.

wieczą nastąpił mniej lub więcej jaskrawy rozdźwięk między cywilizacją wschodnią a zachodnią. Znane wówczas były dwa główne ogniska cywilizacji chrześcijańskiej, które wywarły decydujący wpływ na dalszy rozwój życia religijnego i społecznego narodów ościennych. Na Wschodzie takim ogniskiem cywilizacji było Bizancjum, które się karmiło resztkami kultury greckiej, na Zachodzie zaś Rzym jako spadkobierca cywilizacji dawnych Rzymian. Obydwa te ogniska początkowo złączone jednością kościelną, z biegiem czasu coraz bardziej oddalały się od siebie. Kiedy zaś w wieku XI nastąpiło ostateczne zerwanie jedności kościelnej cała Europa podzieliła się na dwa odrębne, przeciwne nieledwie światy: wschodni czyli bizantyjski i zachodni czyli łaciński.

Odtąd już życie religijne, społeczne i polityczne w obydwóch częściach Europy płynie odmiennymi drogami. Wschód bizantyjski, sąsiadując z ludami azjatyckimi mimowoli uległ ich wpływom i wchłonął w siebie stamtąd niektóre pojęcia i obyczaje. Główną dźwignią życia społecznego i religijnego na Wschodzie stała się władza cesarzy bizantyjskich.

Innymi kroczył drogami łaciński Zachód, który pod wpływem Kościoła Rzymskiego stworzył kulturę nowożytną i stał się ogniskiem cywilizacji aryjskiej. O ile na Wschodzie krępowano jednostkę ludzką i nie pozwalano na jej rozkwit, o tyle na Zachodzie uwzględniano wewnątrz jej swobodę.

Różnice tych 2-ech kultur odbiły się na religii, obyczajach i sztuce, słowem na rozma-

potworne, zrodzone uprzedzonym dążeniem do bezwzględnego rozdzielenia powyższych pierwiastków. Na „zachodzie“ przeważają widoki pełni, harmonji życia, wytworzonej pragnieniem jego rozkwitu, na „wschodzie“ uderza co innego, mianowicie niepozwalanie sobie na rozkwit, okaleczanie i krępowanie rozwoju istoty ludzkiej...

„Kultura chrześcijańska na zachodzie, na ogół biorąc, tchnie optymizmem, gdy tymczasem na wschodzie wydaje z siebie najczarniejszy kwiat pesymizmu“.

„Na wschodzie ludzie zasnuwali się na śmierć „w Panu“, na zachodzie radowali się „w Panu“ wówczas, gdy dla nieba porzucali ziemię“.

Do takich wniosków doszedł sumienny obserwator życia narodów p. Wł. Jabłonowski. Uwagom tym nie sposób odmówić słuszności. Już w pierwszych wiekach średnio-

itych dziedzinach twórczości ludzkiej, na całym życiu Wschodu i Zachodu. Stąd cywilizację zachodnią cechuje energia, czyn i pogoda ducha, wschód zaś — skłonność do rozpacz i bezczynności.

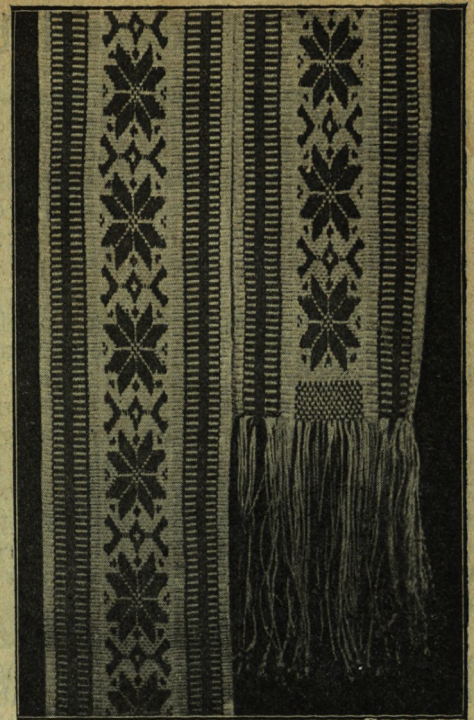
Polska, przyjmując wiarę św. z Rzymu, weszła do rodziny narodów zachodnio-europejskich jak Francuzi, Niemcy, Włosi i inni.

Będąc od tysiąca lat pod wpływem cywilizacji łacińskiej wytworzyła własną wysoką kulturę, która daje jej możność samodzielnego duchowego życia. Naród nasz wniósł do ogólnego gmachu kultury nie jedną swą cegiełkę. Więc byłoby wielką lekkomyślnością z naszej strony zapominać o tych korzyściach, jakie mamy z przynależności do rodziny narodów zachodnio-europejskich. Trzeba zachować te dobre cechy, które są właściwe duchowi naszego narodu i zgodne z duchem cywilizacji łacińskiej. Polak—to w prawdziwym znaczeniu tego słowa Europejczyk; jako na europejszczyka przystało powinien pielęgnować w sobie zasady życia zdrowego i czynnego. Nie wolno mu poddawać się odurzającym wpływom cywil-

lizacji obcej, ma wszak u siebie pod dostatkiem środków do życia kulturalnego. Tylko pielęgnowanie w sobie ducha cywilizacji zachodniej, opartej na wierze katolickiej, da nam możliwość uniknięcia tych smutnych zjawisk rozkładu, jakie już tu i owdzie dają się zauważyć w postaci licznych samobójstw młodzieży, w tym duchu przeczenia i zniszczenia, jaki ogarnął pewne warstwy naszego społeczeństwa.

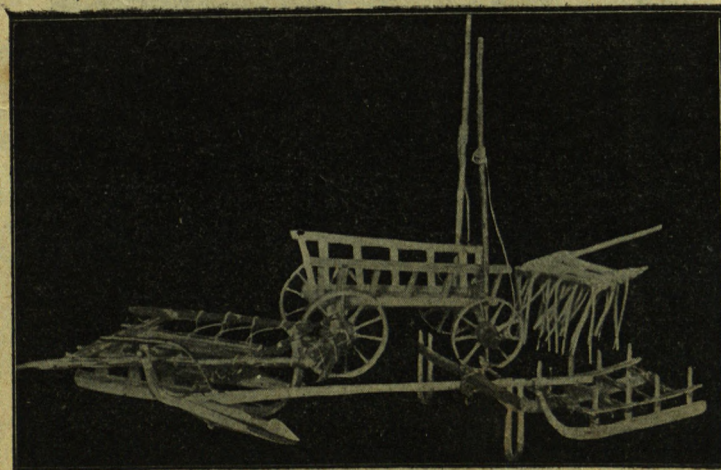
X. Wiktor

Szytkiewicz.



Fot. Juraszajtis.

Pas z Litwy pruskiej.



Fot. Juraszajtis.

Modele narzędzi rolniczych ze zbiorów p. H. Weyssenhoffa.

Kościół z żelaza i betonu.

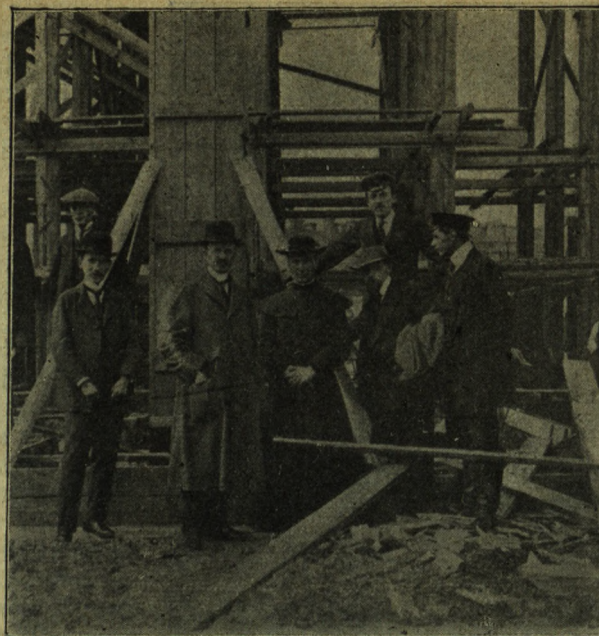
Od 2 miesięcy trwa już budowa nowego kościoła w Wilnie pod wezwaniem Serca Jezusowego.

Budowa przedstawia bardzo rzadki u nas, a w budownictwie kościelnym pierwszy w kraju nasz wypadek zastosowania nowego materiału, mianowicie żelbetu. Żelbet—nowoczesny materiał budowlany tworzy się przez połączenie żelaza z betonem.

O betonie wiemy wszyscy poniekąd z dotychczasowej praktyki budowlanej: znamy betonowe chodniki, płyty, stopnie, balustrady i t. p.

Wiemy, że beton jest to sztuczny kamień, który tworzy się z drobnziarnistego piasku, grubziarnistego żwiru (kamuszków) i cementu połączonych przy użyciu wody w odpowiednich proporcjach. Mieszanka w stanie wilgotnym lub napółpłynnym ubija się w formach drewnianych, potem zastyga w okresie kilkodniowym tak, że formy mogą być rozbierane.

Po upływie 2—3 tygodni, zależnie od pogody, beton, jeżeli był należycie w ciągu pierwszych dni twardnięcia polewany wodą, nabiera cech naturalnej skały, tylko bardziej jednolitej, niż to ma miejsce w przyrodzie, i może być rozsadzony tylko za pomocą klinów z użyciem prochu. Beton używany do budowy kościoła Serca Jezusowego ma skład następujący: 1 część cementu, 2 części piasku drobnziarnistego i 4 części kamuszków (żwiru grubego); miesza się w specjalnej maszynie, zwanej betoniarką, i mającej kształt bębna z łopatami obsadzanemi skośnie wewnątrz i przerzucającymi masę w czasie ruchu obrotowego bębna. Bęben zostaje wprowadzony w ruch za pomocą zwykłej przekładni trybowej (koło zębate), otrzymującej napęd od motoru elektrycznego. Wymieszany należycie w betoniarce beton wypuszcza się za pomocą osobnego przyrządu do żelaznego kosza, który zostaje pochwycony przez linę i podnoszony do góry w to miejsce, gdzie jest potrzebny do roboty. Na żądanej wysokości kosz się zatrzymuje za pomocą hamulca, urządzonego u windy podnoszącej kosz i poruszanej również przez ten sam motor elektryczny. Robotnicy otwierają kłapę kosza, wypuszczają beton i rozwożą go taczkami.



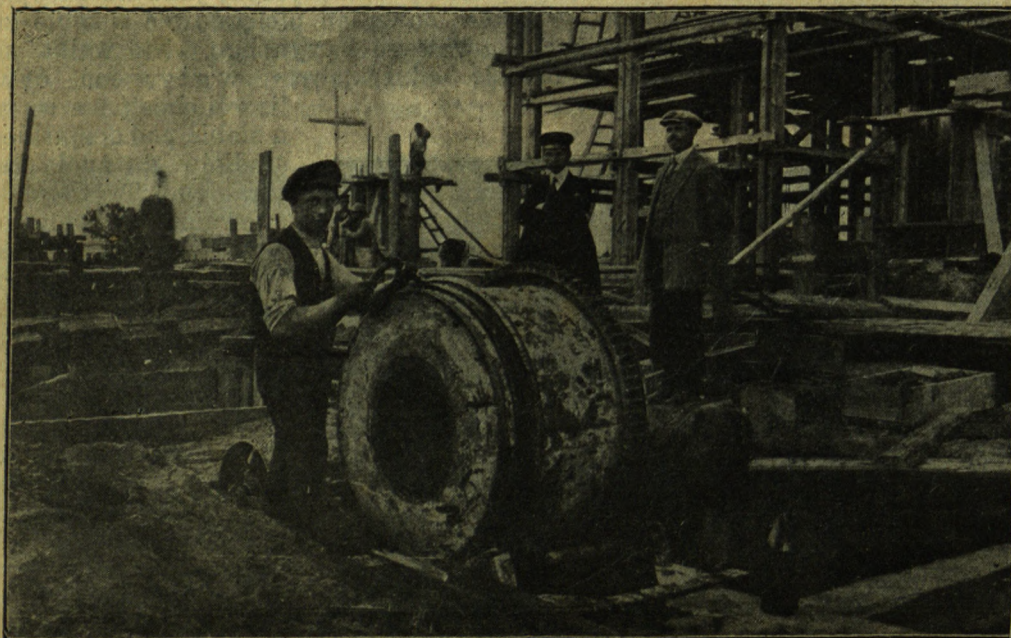
Przy budowie: Koło słupa żelazno-betonowego stoi ksiądz Lubianiec, po lewej jego ręce widzimy architekta Wiwulskiego, który wykonał projekt kościoła Serca Jezusowego; z drugiej zaś strony ksiądz Lubiańca stoją inżynierowie Lutosławski i Szopa.

Osobliwością wielką jest jednakże nie urządzenie mechaniczne do wyrobu i podnoszenia betonu, ale samo zastosowanie tego materiału w połączeniu z żelazem, zastosowanie żelbetu, jeżeli się zechcemy wyrazić językiem technicznym. Wielokrotne doświadczenia i badania naukowe wykazały, że żelazo posiada własność tworzenia z betonem nowego ciała, które aczkolwiek jest złożone z 2 różnorodnych materiałów nie ulega zniszczeniu od wilgoci, ani od wysokiej lub niskiej temperatury.

Dzieje się to wskutek następujących przyczyn.

Na powierzchni żelaza obetonowanego tworzą się nowe związki chemiczne (przy udziale cementu), które zupełnie zabezpieczają żelazo od rdzewienia; pewna ilość rdzy na powierzchni żelaza jest nawet pożądana przy użyciu tegoż do konstrukcji żelaznobetonowej, gdyż ona sprzyja tworzeniu się sylikatów na powierzchni żelaza.

Aby się o tem przekonać, wystarczy rozbić po 2 tygodniach płytę żelaznobetonową, do której użyto żelazo okryte rdzą; pręty żelazne będą miały zupełnie czystą powierzchnię. Drugą przyczyną zabezpieczającą nadzwyczajną wytrzymałość żelazobetonu jest wielka siła przyczepności pomiędzy żelazem i betonem. Beton tak silnie przywiera do żelaza, że w belce, obciążonej aż do złamania, wcześniej zaczyna pękać beton, niż żelazo zacznie się przesuwac w betonie. Jest jeszcze jedna osobliwość żelbetu,



Betoniarka.

i zbroić znów trzeba, bo dzieło nieskończone—końca czeka.

Głucha cisza nastąpiła po słowach króla. Żadne hurra nie odezwało się z szeregów, żaden głos. Długi, szary wąż rozwionął się ku miastu, wszedł w szpaler, utworzony z dzieci. Na czele jego król konno i oficerowie jeneralnego sztabu, za nim gwardja, wszystko młode, strojne chłopcy. Cicho posuwają się i cisza panuje dokoła. Czasami tylko tu i tam dziecięcy głosik krzyknie: „hurra“ i gnie osamotniony.

Idzie szósty sofijski pułk piechoty z następcą tronu na przodzie. Chorągiew, poszarpaną tureckimi i serbskimi kulami, z dumą niesie chorąży. Publiczność z czcią pozdrawia purpurowe sztrzępy... na pułk spada deszcz kwiatów. A żołnierze w lot je chwytają i stroją się niemi.

Ubrania ich zniszczone, czapki straciły swój pierwotny kolor, twarze ziemiste przeorały zmarszczki, a od grozy i mąk niektórym pobieleły włosy. Idą krokiem miarowym, zmęczonym, smutnie patrząc na witających, jakby powiedzieć chcieli: „Myśmy cierpieli, ale i wy także“.

Przed wspaniałą bramą na Lwim moście wszyscy się zatrzymują. Tu burmistrz miasta wita w imieniu mieszczan chwałą okryte wojsko, a komitet pań stroi w wieńce dębowe i kwiaty króla i towarzyszących mu jenerałów. Tak przybrani idą dalej. Idzie drugi, nieskończony wąż pułków piechoty, artylerji i kawalerji, idzie milczący, przybrany zielenią i kwiatami. I zdaje się człowiekowi, że jest obecny na jakimś misterjum, jakimś fantastycznym, tragicznym w głębi widowisku. I mimo woli ból ścisną za serce i łyż dławia. Tyle męki, tyle krwi, tyle życia. I gdzie nagroda za to, gdzie pociecha?... Czują to wszyscy i wszyscy zadają sobie dręczące pytanie: „Dlaczego? i na co?“ Taka pałaca bolesna niesprawiedliwość!

▷○○○○○○○○◁

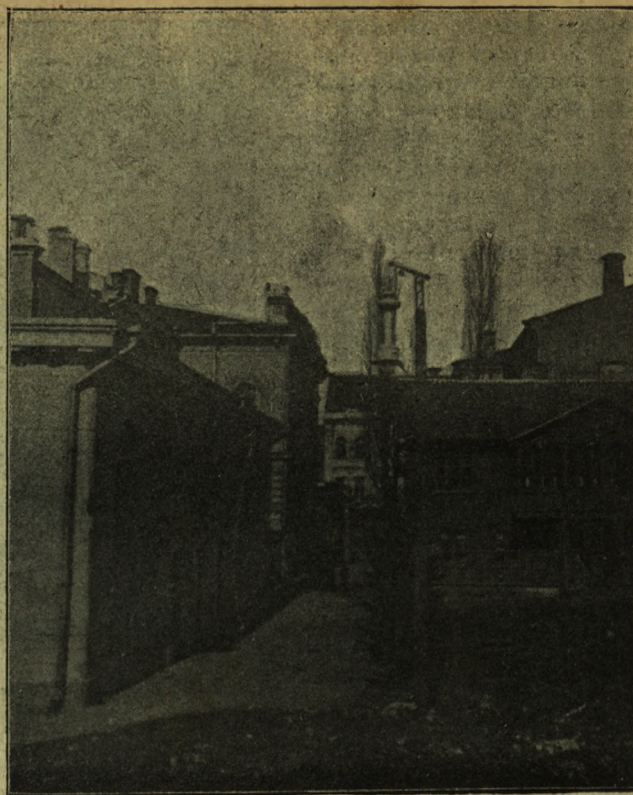
Otwarcie IX sezonu Lutni wileńskiej.

Lutnia wileńska rozpoczyna IX-ty rok istnienia.

Gdyby instytucja ta nawet szczególnie wybitnych zasług nie położyła dla kultury szerokich warstw ludności miasta, już przez sam fakt trwania na posterunku spełniłaby obowiązek obywatelski. Tym bardziej gdy nawet najbardziej uprzedzeni i przyznać muszą, że w ciągu 9-cio letniego istnienia, Lutnia nie próżnowała ale pracowała wedle sił i środków wyteżenie, gorąco, z silną wiarą, że na drodze budzenia poczucia piękna i umiłowania kultury ojczystej posuwa się zwolna ale stale naprzód.

Nie sposób „cyrklem i wagą“ zmierzyć stopnia wpływu dobrego. Mamy jednak tego dowody na zwiększaniu się stałym napływem widzów i słuchaczy teatru polskiego, wieczorów koncertowych i t. d. Bo Lutnia, mówiąc o otwarciu, z każdym rokiem stwarza nowe zastępy widzów, przygotowuje grunt na przyjęcie i wchłanianie kultury artystycznej.

Przejdźcie z małej ciasnej sali na drugim piętrze budynku, gdzie obecnie mieści się bazar stowarzyszenia rzemieślników przy ul. św. Jerskiej do nowego gmachu



Zewnętrzny widok sali „Lutni“ i gmach prób.

było też wyjściem faktycznym na szerszą widownię rozprostowania skrzydeł do bardziej górnego lotu. Rok każdy jest znacznym posunięciem się w pracy i wydoskonaleniu naprzód. Zasługa tu w pierwszym rzędzie tych pracowników, którzy całkiem bezinteresownie poświęcają czas i zdolności, a następnie kierowników artystycznych.

Sezon bieżący zastaje na stanowisku kierownika sekcji dramatycznej p. A. Kliszewskiego art. dram., chór p. Leśniewskiego, orkiestra p. Sólnickiego, a nowopowstająca sekcja operowa p. St. Boguckiego.

Kierowników tych z komitetem włączy dwaj z zapalem pracy oddani członkowie komitetu i bezpośredni współkierownicy: w sekcji dramatycznej



Sala prób zespołowych i muzyki kameralnej.

przeważnie przez Bułgarów. Do Bułgarji również należałoby Kürk-Killise.

Bułgarja stara się o jaknajprędsze zawarcie pokoju z Turcją i pozyskanie jej dla siebie. Nie ulega zatem wątpliwości, że Bułgarja porozumie się szybko z Turcją w sprawie Adrjanopola i Kürk-Kilissy.

Delegat bułgarski, Naczewicz, oświadczył otwarcie korespondentowi paryskiego „Journala“, że sprawa Kawalli i Monastyru obchodzi daleko bardziej Bułgarję, niż sprawa Adrjanopola. Kawallę bowiem i Monaster musi Bułgarja posiadać koniecznie. Naczewicz ma nadzieję uzasadnioną, że jeżeli sprawa tych dwóch miast będzie jeszcze raz poruszona, to Turcja poprze energicznie Bułgarję przeciwko Galicji i Serbji.



Były król portugalski Manuel ze świeżo poślubioną żoną z domu Hohenzollernów.

Wiadomości bieżące.

Przemysł fabryczny w gub. wileńskiej.

Biuro organizacyjne, zjazdu rejonowego, wysadzone przez rosyjską Izbę Eksportową obliczyło następujące fabryki i zakłady w gubernji wileńskiej: Do obróbki metalów — 7; do obróbki produktów mineralnych — 27 (w tej liczbie 26 cegielni i 1 cementownia); artykułów chemicznych — 2; artykułów spożywczych (browarów, gorzeln, krochmalni i albuminowych) — 147; do obróbki artykułów zwierzęcych — 31; mechanicznej obróbki drzewa — 14; papieru i sztuki poligraficznej — 44; do obróbki produktów włóknistych — 4; odzieży i przyborów toalety — 5; biur technicznych — 5; biur handlowo-przemysłowych — 5.

Zamykanie sklepów z wódką.

Dotychczas uchwały gmin o zamknięciu w ich wsiach zakładów sprzedaży trunków były niechętnie spełniane przez zarządy akcyzy, które obawiały się zmniejszenia w ten sposób dochodu rządu. Obecnie ministerjum skarbu zawiadomiło okólnikiem zarządy akcyzy, że uchwały gmin, sporządzone z zachowaniem na ten cel przepisów prawnych o zabronieniu w ich wsiach sprzedaży trunków, należy uwzględniać we wszystkich wypadkach, chociażby nawet uchwały takie dotyczyły miejscowości, co do których, na mocy okólnika z d. 11 lipca 1898 r., podobne uchwały były pozostawiane bez skutku.

Wychodźstwo do Urugwaju.

Ministerjum spraw zagranicznych zawiadomiło departament policji, że konsulowie rządu urugwajskiego zachęcają włościan, poddanych rosyjskich, do emigracji do Urugwaju, obiecują im nadziały ziemi, przejazd bezpłatny do Montewideo i inne ulgi. Tymczasem konsul rosyjski w Rio-de-Janeiro domaga się, aby emigracja poddanych rosyjskich do Urugwaju została zakazana, ponieważ rząd tego kraju nie ma ziemi dla kolonistów i nie wypełnia obietnic swoich agentów.

Płaca robotników.

Wileński urząd gubernjalny do spraw ubezpieczenia robotników, na posiedzeniu d. 19 b. m. (1 września), ustanowił następujące ceny dzienne dla robotników w całej gubernji na trzylecie 1913—1915 r.

Dla dorosłych (nad 17 lat): mężczyzna—80 k. kobieta — 60 k.; dla wyrostków (od 15 do 17 lat): chłopiec — 60 k., dziewczyna — 50 k.; dla dzieci (od 12 do 15 lat): 30 kop. dziennie, jednako dla chłopca lub dziewczyny.

Kasy dla chorych.

Organizacja kas robotniczych w Wilnie posuwa się bardzo powolnie. Z początku, jak w swoim czasie pisano, był projekt urządzenia jednej kasy dla pracowników drukarskich ze wszystkich zakładów. Ale rychło przyszło rozwiązanie i dziś na porządku są już dwie kasy: do pierwszej wchodzi drukarnie: Zawadzkiego, „Znicz“, ks. Rutkowskiego, Kuchty i „Russkij Poczta“, a do drugiej—Syrkina, Matza, Romma i Kleckina.

Nowa fundacja pani Kierbedziowej.

Inżynierowa Kierbedziowa, której ofiarności zawdzięczają gmachy własne: Szkoła sztuk pięknych i Towarzystwo Biblioteki publicznej w Warszawie, która poparła hojną ofiarą Towarzystwo popierania przemysłu ludowego w Królestwie Polskim, zapoczątkowała nową wspaniałą fundację.

Fundacją tą jest Dom noclegowy z kapłalami ludowymi w Częstochowie. Na ten cel hojna ofiarodawczyni złożyła za pośrednictwem dr. Benniego, na ręce Warszawskiego Towarzystwa higienicznego, dr. Józefa Polaka, sumę 250.000 rb.

Z fundacją tą suma ogólna ofiar złożonych na cele publiczne przez szlachetną ofiarodawczynię przekroczyła milion rb.

Zapisy ś. p. Eugenji Hołowińskiej.

W tych dniach w Warsz. sądzie okręgowym ogłoszono testament ś. p. Eugenji Hołowińskiej, która zapisała 66 tysięcy na różne instytucje społeczne i filantropijne. Między innymi hojna testamentka zapisała 5 tysięcy rubli dla Macierzy szkolnej w Cieszynie.

„Królestwo Mody“.

Pod tym tytułem otworzono w Warszawie w sobotę wystawę przemysłowo-konfekcyjną.

Wystawa rzemieślnicza.

Na wiosnę roku przyszłego ma być urządzona w Warszawie wystawa rzemieślniczo-przemysłowa, mająca na celu zaznajomienie ogółu z wytwórczością rzemiosł i drobnego przemysłu całego kraju.

L. T. Meade i dr. Halifax.

Bez świadków.

W październiku 1890 r. wyjechałem do swoich dobrych znajomych pp. Brabazon, zamieszkałych w Peuporran w Kornwalji, rozporządzałem za ledwie jednym tygodniem i łatwo zrozumieć przyjemność tych odwiedzin dla człowieka zapracowanego, a któremu udało się na pewien czas usunąć od swoich zajęć.

Brabazon był moim towarzyszem od lat szkolnych i zaraz pierwszy wieczór mojego tam pobytu zeszedł nam na wywoływaniu licznych wspomnień i gawędzie o wielu znajomych. Przesiedzieliśmy w jego gabinecie do późnej nocy. W chwili kiedyśmy się rozchodzili odezwał się do mnie:

— Ale słuchajno, jest tu zajęcie dla ciebie; ty, co lubisz wszystko tłumaczyć przyczyną psychologiczną, ciekawym co mi powiesz o miłości Randall'a i Carletona dla miss Farnham.

Poprosiłem go rozumie się, aby tłumaczył się jaśniej.

— Randall i Carleton, odparł, są obadwaj zakonani do szaleństwa w jednej młodej dziewczynie. Czyś nie spostrzegł tego dzisiejszego wieczoru podczas obiadu.

— Zauważyłem tylko Miss Farnham; trudno by było nie zauważyć jej piękności.

— Barbara Farnham jest z pewnością najniebezpieczniejszą osobką jaką znam, rzekł Brabazon z lekkim uśmiechem. Zanim się zjawiała, Randall i Carleton byli najlepszymi przyjaciółmi w świecie, obecnie idą na noże.

— Przyznam ci się, że tego tak szczegółowo nie zauważyłem.

— Oh! są to dzielni chłopcy, podobni do pierwszego lepszego z brzegu. Żałuję Carletona, gdyż o ile mi się wydaje, nawet cień szansy podobania się Miss Farnham — nie istnieje dla niego; przytym nie jest zachwycającym i ma niechęć być ubogim, podczas kiedy Randall jest pięknym chłopcem mającym nadzieje na przyszłość, jest bowiem synem lorda Hartmore. Ale o ile mi się wydaje — młoda dziewczyna nie wyjdzie za żadnego; bawi się, przeciwstawiając jednego drugiemu; to ładna czarodziejka i dość niebezpieczna, która igra wyostrzoną bronią równie nieopatrnie jak dziecko zabawką.

Nieodpowiedziałem nic na to. Brabazon odprowadził mnie do przeznaczonego pokoju i życzył mi dobrej nocy. Usiadłem przed kominkiem, marząc leniwie o zdarzeniach dzisiejszego dnia. W Peuporran bawiono się zapamiętane. Polowano na ptactwo po całych dniach, a obecnie miało się rozpocząć polowanie na lisa.

Niektórzy z zaproszonych gości byli moimi przyjaciółmi. Mogłem liczyć na spędzenie przyjemnego tygodnia. Przykładając głowę do poduszki myślałem jeszcze ale bez wielkiego zajęcia o opowiadaniu Brabazon'a i o tych żywiołach niezgody, które zakłócały spokój tej siedziby.

Dwóch młodych ludzi kochało się w tej samej pannie; rzecz najzwyczajniejsza, to się zdarza codziennie.

Pomyślałem sobie, dlaczego Brabazon zadał sobie trud mówienia mi o rzeczy takiej małej wagi; zasypiając jednak ujrzałem w myśli ładną i dumną twarzyczkę Miss Farnham i pewien rodzaj przecucia ostrzegł mnie, że te drobnostki

w jej nierozważnych i okrutnych rękach mogą przeistoczyć się w tragedję.

W nocy śniłem o Miss Farnham, a kiedy na zajutrz rano zaszedłem na śniadanie, moje zainteresowanie się jej osobą wzrosło o wiele.

Kiedy wchodziłem do sali jadalnej trzymała leniwie filiżankę z kawą z którą skierowała się ku oknu w zagłębieniu sali gdzie był nakryty mały stoliczek; usiadła przy nim i pijąc powoli wodziła obojętnie wokół oczyma. Wzrok jej zatrzymał się na mnie, uśmiechnęła się i skinieniem głowy dała mi znak ażebym się zbliżył.

— Proszę, zawołała wesoło, niech pan przyniesie tu swoje śniadanie.

Bardzo byłam zainteresowana pańskim przybyciem. Uwielbiam lekarzy, zwłaszcza jeżeli się odznaczają w swoim zawodzie. Czy pan ma zamiar przejechać się konno i przed śniadaniem?

Odpowiedziałem potakująco i zapytałem czy lubi konie.

— Czy ja lubię? zawołała i jakby błyskawicą rozjaśniła gorące światło jej ciemnych oczu.

Mogę panu powiedzieć pod sekretem; niemożliwym porównać koni do istot ludzkich, uważam konia jako bardziej szlachetnego.

Zacząłem się śmiać i rozmowa nasza stała się więcej ożywioną.

W czasie rozmowy zjawił się Carleton; był to młody człowiek silnej budowy o wielkich czarnych oczach, usta i podbródek oznaczały samowole; wzrostu więcej jak średniego; był niezmiernie chudy, ale szeroki w ramionach i dobrze zbudowany. Skoro się pojawił, Miss Farnham ruchem prawie niedostrzegalnym, zwróciła się do niego plecami i zaczęła mówić jeszcze z większym ożywieniem i w sposób bardziej dowcipny. Śmiech jej wesoły i rozbawiony, musiał dojść do uszu Carletona; gdyż przeszedł przez salę i skierował się ku niej.

— Siedzi pani na swoim ulubionym miejscu, przemówił.

— Tak, i doktor Halifax dotrzymuje mi towarzystwa.

I odwróciła się do mnie prowadząc w dalszym ciągu rozmowę, podczas kiedy Carleton stał przed nią, nie mówiąc ani słowa.

— Dlaczego pan nic nie je? zapytała się nagle.

— Mam czas.

Widząc, że niema zamiaru się oddalić, usiłowała napróżno wciągnąć go do rozmowy, ale widocznie nie był w dobrym humorze, bo odpowiadał tylko monosylabami albo milczał na wszelkie uwagi Miss Farnham. Przyznaję się, że wydawał mi się nieznośnym.

Ale nagle nastąpiła zmiana, Randel, drugi zakochany, zjawił się na scenie i złaowało się, że nagle zabłyśł promień słońca. Był wesoły, piękny, pełen uprzejmości, miał śliczne zęby, łagodne oczy, uśmiech wdzięczny i umiał się nim posługiwać. Wchodząc, pozdrowił niedbale kilka osób znajomych i udał się wprost do stolika zajętego przez Miss Farnham.

Podawała mu rękę; skinieniem głowy powiedział dzień dobry mnie i Carletonowi.

— Jak to grzecznie z pani strony, przemówił wesoło do młodej dziewczyny: obiecała mi pani miejsce przy swoim stoliku i widzę, że pani dotrzymała słowa. Czy już jadłes śniadanie Carleton?

— Od godziny odpowiedział tamten. Randall

skierował się w stronę bufetu i nałożył sobie na talerz sporą porcję z półmiska grzejącego się na spirytusowej maszynie. Kiedy powrócił rozmowa potoczyła się jeszcze żwawiej i weselej.

Muszę przyznać, że nie można było nic zarzucić zachowaniu się Miss Farnham. Trudno mi było zrozumieć dlaczego Brabazon nazywał ją niebezpieczną czarodziejką. Usiłowała być jednakowo grzeczną dla obydwoch młodzieńców, albo raczej była nią bez wysiłku, ale nie było w tem ani cienia zalotności. Piękność jej, a zwłaszcza oczy były godne podziwu, brunatno-czerwonawy odcień tychże, wzmacniały jeszcze długie niezwykle rzęsy. Oczy jej były wyraziste, wymowne zniewalające, prawdziwe oczy syreny; czarne brwi miały zarys delikatnie łukowaty; włosy płowe ułożone w sposób fantastyczny, okalały twarz majestatyczną i posagową. Z jakiegokolwiek strony padało na nie światło, ich odbłyśki przypominały promienie słońca, uwiecznione w gąszczu; cera była biała i gorąca, figura wysmukła i zgrabna. Jednym słowem nawet bez tych pięknych oczu, mogła uchodzić za śliczną, ale przez nie, wydawała się ośniewającą i całkiem niezwykłą.

Przy końcu śniadania, zdziwiłem się, widząc jak Randall nagle zbladł i podniósł rękę do oczu tak jakby miał zemdleć, natychmiast jednak przyszedł do siebie tak, że oprócz mnie nikt nie zdawał się tego zauważyć. Miss Farnham wstała od stołu.

— Jadę z panem konno, doktorze Halifax, zwróciła się do mnie skinawszy uprzejmie głową. Za pół godziny będę gotową.

Kiedy przechodziła przez pokój, chcąc pogawędzić ze znajomymi osobami, Carleton przystąpił do niej.

— Mam pani powiedzieć parę słów. Czy pani nie zechce pójść ze mną gdziekolwiek, żeby można pomówić spokojnie.

Wymówił te słowa wyraźnie tak, że oprócz mnie, kilka osób słyszało je również.

Randall w szczególności zdawał się oczekiwać niespokojnie odpowiedzi.

— Jadę na spacer konno; nie mam więc czasu dziś rano słuchać zwierzeń, odpowiedziała tonem podrażnionym.

— Nie zatrzymam pani długo, ale to, co mam do powiedzenia jest rzeczą niezwykle ważną, przynajmniej dla mnie.

— Mogę panu udzielić dziesięć minut po drugim śniadaniu, czy to wystarczy.

— Pięć minut zaraz są dla mnie więcej warte. Zwracam się do pani z prośbą najzupełniej serjo.

— Bardzo dobrze, odrzekła swobodnie, natręci zwykle wygrywają sprawę. Chodź pan do cieplarni, jest tam róża, którą nie mogę osiągnąć, a mam na nią szaloną chętkę. Wyszła po tych słowach, a Carleton udał się za nią z pośpiechem.

Kiedy zniknęli, kilka osób z obecnych, spojrzalo na nich znacząco, pochwalono wogóle śmiałość Carletona — można to było poznać po wyrazie twarzy niektórych pań — a jedna z nich przechodząc koło Randall'a szernęła wyraźnie.

— Bojaźliwe serce nie zdobywa pięknej kobiety.

Randall zbliżył się do mnie, proponując mi wypalenie cygara na balkonie. Kiedyśmy chodzili

tam i z powrotem, rozmawiał wesoło i jeżeli doznawał niepokoju wewnątrz, starał się nie okazać tego zupełnie.

Może w niecałe pół godziny ukazała się Miss Farnham ubrana w brunatną amazonkę, doskonale pasującą do jej urody; była w dobrym humorze, bardzo swobodna, miała policzki mocno zaróżowione, jak gdyby ogień przepłynął w jej żyłach.

— Pan jeszcze nie gotów zawołała z pewną wymówką w spojrzeniu. Konie będą przed ganikiem za jakie pięć minut. Poranek jest prześliczny i nadaje się do jazdy galopem. Pan jedzie z nami? spytała się nagle, zwracając w stronę Randall'a.

— Czekalem tylko na zaproszenie. Pojadę z największą przyjemnością, ale zdawało mi się — tu zniżył głos, zbliżył się do niej — że pani ułożyła dziś rano spacer z Konaldem Carletonem.

— To już zaniechane, odparła lekkim tonem. Pan Carleton ma inne projekta.

— Taras na którym staliśmy, wznosił się nad jednym z wejść pałacowych, w tej chwili ujrzelismy jak groom podprowadził piękną klacz przed drzwi, a Carleton zeszedłszy kilka stopni, wskoczył lekko na siodło.

— Gdzie pan jedziesz? wołał Randall, przechylając się, ażeby mówić do niego. My, to jest Miss Farnham, dr. Halifax i ja jedziemy zaraz. Nie chcesz się pan przyłączyć do nas?

Nie dzisiaj, odrzekł Carleton z przymusem, pociągnął za cugle i klacz zaczęła się wspinać.

— Znadto pan ściągasz trenzle, wołał Randall.

— Dziękuję za przestrożę, ale, zdaje mi się, wiem co robię, odparł Carleton podrażnionym głosem: Stój spokojnie szkaradne bydle! Wołał, usiłując napróżno powstrzymać gwałtowne ruchy niecierpliwego zwierzęcia.

— Mówię panu, że klacz nie zniesie tego, puść pan trochę cugle, a będzie posłuszna. Wiem o tem dobrze, gdyż jeździłem na niej kilka razy.

— Kiedy będę potrzebował lekcji konnej jazdy uprzedzę pana o tem, mruknął Carleton z pewnym nachmurzeniem, które wskutek gwałtownych ruchów klaczy stojącej prawie dęba czyniło go śmieszny.

Miss Farnham, która do tej chwili trzymała się trochę w oddaleniu, zbliżyła się i stanęła widocznie obok Randall'a.

— P. Randall ma rację, a pan jej nie masz, zawołała głośno. To jest okrucieństwo ściągać tak cugle.

Carleton zrobił minę ponurą, która nie upiększyła go bynajmniej, nie spojrzął nawet na Miss Farnham, ale oczy błyskały płomieniem gniewu w stronę szczęśliwszego współzawodnika.

— Naturalnie, zawołał, Randall ma rację. Wszystkie moje przegrane idą na jego korzyść.

— Co za niedorzeczność! Protestował Randall żywo.

— Chodźcie, chodźcie panowie. Żadnych sprzeczek w ten wspaniały poranek. Panie Carleton, życzę panu przyjemnego spaceru. Mówiąc te słowa, Miss Farnham opuściła taras, Randall i ja poszliśmy za jej przykładem.

Spacer był przepyszny wśród rozległej równiny, a z powrotem na drugie śniadanie wszyscy byliśmy w doskonałych humorach, zachwyceni sobą nawzajem.

(c. d. n.)